Zapalony tata

UPADA MIT MATKI CIERPIĘTNICY NA DWÓCH ETATACH – W PRACY I W DOMU. Coraz więcej rodzicielskich obowiązków spada na mężczyzn – twierdzą socjologowie. Ale nowi ojcowie to wciąż awangarda.

KATARZYNA ŚWIERCZYŃSKA

Tomaszowi Śliwińskiemu z Warszawy, ojcu niespełna dwuletniego Igora, zdarza się czasem zasnąć na pluszowym krokodylu leżącym przy łóżeczku syna. Jest tak zmęczony po całym dniu pracy na dwóch etatach, w firmie i w domu.

Każdy jego dzień zaczyna się o 6 rano. Wstaje, zanosi synka do kuchni i razem szykują śniadanie: nalewają ciepłą wodę do butelki, odmierzają łyżki mleka w proszku. Potem Tomasz kładzie dziecko obok śpiącej jeszcze żony, a sam szykuje się do pracy. Przez cały dzień Igorem zajmuje się żona, która jest dekoratorką wnętrz i pracuje w domu. Tomasz zluzuje ją późnym popołudniem, po powrocie z pracy. I pozostanie na stanowisku aż do chwili, gdy mały pójdzie spać.

Sebastian Tkacz, tłumacz i szef stowarzyszenia na rzecz bliźniąt Podwójny Uśmiech, stał się „nowym ojcem" z konieczności. Żona nie była w stanie zajmować się dwójką niemowlaków jednocześnie. Sebastian nauczył się przewijać, kąpać dzieci, pomagać przy karmieniu.

Wciąż chętnie zajmuje się synami – Andrzej i Kamil mają dziś dziewięć lat. Tkacz pracuje w domu, więc to on odrabia z chłopcami lekcje, podaje im podwieczorek, a czasem szykuje kolację, bo żona nie wraca do domu przed 17. To on był ostatnio z chłopcami w przychodni na szczepieniu. Kiedy

ZDJĘCIA M. KALINSKI

NOWE OJCOSTWO jest coraz bardziej modne, ale na razie głównie w dużych miastach. Na zdjęciu: Tomasz Śliwiński z synem Igorem oraz Sebastian Tkacz z synami Andrzejem i Kamilem

mają czas tylko dla siebie, jadą na Okęcie oglądać startujące i lądujące samoloty albo robią wypady z aparatem fotograficznym na miasto. – Robię z nimi to, co sam lubię. Ale na przykład nie cierpię zimy, więc na narty zabiera ich mama – mówi.

Sebastian Tkacz i Tomasz Śliwiński zgodnie przyznają, że wychowują swoje dzieci zupełnie inaczej, niż robili to kilkadziesiąt lat temu ich ojcowie. – Ja to nawet trochę bałem się taty. Właśnie dlatego, że był znacznie mniej obecny w domu niż mama – mówi Śliwiński.

Nowi ojcowie

Przez całe dziesięciolecia debata o tym, jak trudno jest pogodzić pracę zawodową z wychowywaniem dzieci, dotyczyła wyłącznie kobiet. Użalano się nad nimi, przypominając, że muszą harować na dwóch etatach – w pracy i w domu – więc są przepracowane i zestresowane. I krytykowano mężczyzn, którzy uchylali się od zbytniego zaangażowania w życie rodzinne.

Z najnowszych badań wynika jednak, że mit samotnej (choć często zamężnej) kobiety cierpiętnicy trzeba odłożyć do lamusa. Amerykańscy badacze wyliczyli, że podczas gdy jeszcze kilkanaście lat temu przeciętny ojciec spędzał z dzieckiem nie więcej niż cztery godziny tygodniowo, dziś potrafi poświęcać dziecku kilka godzin każdego dnia. Nic dziwnego więc, że dzisiejsi mężczyźni, chcąc należycie wypełniać obowiązki głowy rodziny, przeżywają nie mniejszy stres niż ich partnerki. I, co gorsza, nikt się nad nimi z tego powodu nie lituje.

A przecież „nowi ojcowie" – jak nazywają ich socjologowie – przychodzą zmęczeni z pracy, ale zamiast zapaść w fotel z gazetą i czekać na obiad, budują z dzieckiem zamki z klocków albo galopują na czworakach, udając konia. A wieczorem wspólnie z żonami, które już dawno dowiedziały się z prasy, że mogą tego od swoich partnerów wymagać, kąpią, karmią i usypiają. Sami padają potem z nóg.

Bo tak każą media

Na popularnym wśród rodziców portalu internetowym Tato.net trwa sonda na temat największych problemów współczesnego ojca. Odpowiedzi użytkowników są zaskakujące. Wynika z nich, że polskim ojcom najbardziej przeszkadza praca zawodowa oraz... media.

Dlaczego? – Bo przekaz płynący z gazet czy telewizji jest taki, że tata musi być zaangażowany. Dziś mężczyznom wręcz nie wypada przyznać się do tego, że nie odczuwają przyjemności z obcowania z dziećmi. A proszę mi wierzyć, mężczyźni, których własne dzieci, nie mówiąc już o obcych, męczą czy irytują, wcale nie należą do rzadkości – mówi socjolog prof. Tomasz Szlendak.

Ale ojcowskie zaangażowanie to nie tylko efekt medialnej edukacji. – Dochodzą jeszcze względy środowiskowe. Aby utrzymać dziecko, niezbędna jest dziś praca dwojga rodziców. Jeśli oboje pracują, uważają, że również opieką nad dzieckiem powinni się dzielić po równo. Poza tym mężczyźni inwestują w dzieci także po to, żeby zadowolić i utrzymać przy sobie partnerkę – wylicza prof. Szlendak.

Na razie nowi ojcowie są w rodzicielskiej awangardzie. Z najnowszych badań przeprowadzonych na zlecenie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach projektu „Godzenie ról rodzinnych i zawodowych kobiet i mężczyzn" wynika bowiem, że ojcostwo jest najważniejszą życiową rolą tylko dla 8 proc. ankietowanych Polaków.

Statystyczny zaangażowany w wychowanie dzieci tata ma wykształcenie wyższe, wykonuje wolny zawód i mieszka w dużym mieście. Potwierdzają to dane na temat korzystania z tzw. urlopów tacierzyńskich. Z tygodniowego płatnego urlopu po narodzinach dziecka najczęściej korzystają mężczyźni z Mazowsza, Małopolski, Wielkopolski i Śląska. Daleko za nimi pozostają ojcowie z Podlasia, Warmii i Mazur oraz województw świętokrzyskiego czy lubuskiego.

– W Warszawie i innych dużych miastach, w środowisku ludzi wykształconych, często wykonujących wolne zawody, żyjemy trochę jak w bańce mydlanej – uważa Sylwia Chutnik, szefowa fundacji MaMa. – Znam wielu zaangażowanych ojców, ale w fundacji każdego dnia czytam listy od kobiet z Polski, które nie przedstawiają codzienności w tak różowych barwach – dodaje. Kobiety żalą się na mężczyzn, że ci brzydzą się przewijaniem, albo opowiadają, że ich mężowie oświadczyli, że dzieckiem zaczną zajmować się dopiero wtedy, kiedy to zacznie coś kojarzyć.

Matka na bramce

Często jednak to same kobiety nie pozwalają partnerom łamać tradycyjnego schematu. – To tzw. matki bramkarki, które uważają, że wszystko same zrobią lepiej. Dlatego nie dopuszczają ojców do opieki nad dziećmi – mówi prof. Szlendak.

Podobne spostrzeżenia ma Małgorzata Borowska, ekspertka z firmy szkoleniowej Idea Zmiany. Wspomina, jak podczas szkolenia z aktywizacji zawodowej dla mieszkanek Podlasia większość kobiet nie potrafiła usiedzieć na miejscu dłużej niż czterdzieści pięć minut. – Wszystkie twierdziły, że muszą gdzieś zadzwonić. Okazało się, że wydzwaniają do domów z pytaniami: czy dziecko z przedszkola odebrane, czy mąż znalazł kotlety, czy zupę odgrzał. Te kobiety były tak przywiązane do swojej roli, że wręcz uważały, iż nie warto ryzykować i iść do pracy. Bały się, że mogłyby stracić kontrolę nad domem – mówi.

Pamięta również eksperyment przeprowadzony w jednym z białostockich przedszkoli: – Poprosiliśmy nauczycielki, żeby o spotkaniu dla rodziców poinformowały ojców. Większość mężczyzn wpadła w panikę. Byli przekonani, że skoro przedszkolanka dzwoni do nich, to oznacza, że coś złego stało się ich partnerce. Kiedy emocje opadły, poczuli się dumni i ważni – opowiada Borowska.

Jej zdaniem mężczyźnie, szczególnie pochodzącemu z małomiasteczkowego środowiska, nie jest łatwo być zaangażowanym ojcem. – Stereotypy są w Polsce mocno zakorzenione. Jeśli taki pan idzie z dzieckiem do lekarza, to ten mówi: „Proszę zostawić otwarte drzwi dla żony" albo wypisując receptę: „I proszę przekazać żonie, że ten syrop to dwa razy dziennie" – dodaje.

Za to w dużych miastach moda na aktywne ojcostwo kwitnie. Mężczyźni mogą przebierać w ofercie warsztatów, szkoleń i spotkań organizowanych przez stowarzyszenia, fundacje i kluby. Do wyboru: „Siedem sekretów efektywnego ojcostwa", „Bliżej – pełna łączność" czy „Tato & córka, nowe spojrzenie".

– Warsztaty czy portale internetowe adresowane specjalnie do ojców są potrzebne – twierdzi psycholog Michał Wroński, ojciec dwójki dzieci. – Bo kiedy coś jest „dla rodziców", to przyjęło się, że jest to dla matek. A kontakt z innymi ojcami pozwala naładować baterie. Pokazuje, że inni tak samo jak my czują, że ojcostwo to nie tylko zabawa i wesołe chwile, ale też ciężka praca – mówi Wroński.

Korzyści z nowego ojcostwa odnoszą jednak wszyscy: – Bycie ojcem pozytywnie wpływa na samopoczucie mężczyzny. Zaangażowany tata uwalnia kobietę, która może zająć się pracą czy życiem towarzyskim, i wreszcie, jak wykazują liczne badania, ojciec obecny w domu zapobiega wielu problemom wychowawczym – tłumaczy prof. Tomasz Szlendak. □

ZDJĘCIA: M. KALIŃSKI